

# Wolne Ścieżki

rozmowy na koniec dnia

transkrypcja podcastu



## odcinek 2: Małgosia Kacner Jak karmi Sopotowiec?

Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego



Dofinansowano ze środków  
Narodowego Centrum Kultury  
w ramach programu  
„Kultura w sieci”



fot. Kaja Kwaśniewska

„Cześć. Szukam twórczych ludzi, którzy żyją blisko natury. Znasz kogoś takiego?”

W ostatnich miesiącach to pytanie zadawałam wiele razy,

bo jako reporterka byłam po prostu zmęczona tematami i historiami, które dominują w mediach.

Dlatego szukałam opowieści, które nie tylko mi dadzą ukojenie.

I tak dotarłam do odległych zakątków Polski, w których żyją niezwykli ludzie.

Opowiedzieli mi, jakie drogi doprowadziły ich do tych miejsc i jak inspiruje ich przyroda.

Zapraszam cię w tę dźwiękową, niespieszną podróż z podkastem Wolne Ścieżki.

Martyna Wojtkowska

---

## Martyna Wojtkowska

Odcinek drugi. Jak karmi Sopotowiec?

### M.W.

Mam taką książkę, której nie można kupić w żadnej księgarni - w stacjonarnej ani internetowej.

*|| często pytaacie  
czy ja stąd wyjeżdżam?  
w pewnym sensie  
czuję się  
włóczęgą nomadem  
a każda moja podróż  
zaczyna się w tym domu  
lesie we mnie  
i tutaj się kończy*

### M.W.

Na początku wydawało mi się że to książka kucharska. Ale nie, nie tylko. Żeby ją dostać trzeba się wybrać do miejsca, które nazywa się Sopotowiec - przyjazny dom w górach.

Owszem - przyjazny. Ale żeby się o tym przekonać trzeba tam najpierw dotrzeć co nie jest takie proste. Nawigacja w Beskidzie Sądeckim wyprowadza w pole - sprawdziłam. Dlatego lepiej przestrzegać wskazówek Małgosi Kacner, która jest gospodynią tego miejsca i autorką wspomnianej książki.

### M.W.

Czy obrazilabyś się na przykład gdybym powiedziała, że jesteś kucharką.

## Małgosia Kacner

No sama mówię o sobie, że jestem kucharką.

### M.W.

Im bliżej do celu, drogi stają się coraz bardziej wyboiste i pokręcone, a kiedy nie da się już jechać trzeba zostawić samochód i dalej iść pieszo. Przez las i pod górę, aż do odosobnionego domu, w którym Małgosia karmi na różne sposoby.

### M.K.

Mam takie wrażenie, że gdziekolwiek bym się znalazła, to stworzyłabym swój świat. Moja ulubiona chwila: rano, szczególnie przy stole w kuchni. Albo jestem sama albo naokoło jest mnóstwo śpiących ludzi. I to jest dla mnie taki przeszczepiony czas. Nie muszę wyruszyć do Peru - wystarczy, że usiądę sobie przy stole i to jest też wspaniała podróż.

### M.W.

W jakim momencie zadecydowałaś, żeby wyruszyć do Sopotowca? Jak on w ogóle pojawił w Twoim życiu?

### M.K.

To była historia, w której jakby wykazałam się swoją taką impulsywnością, czy raczej jak obserwuję, to właśnie taka moja cecha, że pojawiają się rzeczy. I albo czuję do nich zapal, albo nie. I jeśli czuję ten zapal, to za nim podążam. Czyli nie jestem osobą, która ma jakiś plan. Tylko po prostu czuję. I przyjechałam tutaj, obudziłam się tutaj.

### M.W.

Ale przyjechałaś na wakacje? Bo to nie jest takie oczywiste miejsce, żeby tutaj trafić.

### M.K.

Przyjechałam tutaj gotować jedzonko dla małej grupy joginów, którą do tego domku zabrał nauczyciel jogi. Mało było wtedy osób praktykujących jogę w Polsce. Ja gotowałam jedzenie i zostałam zaproszona. I okazało się, że mogę kupić ten dom.

**M.W.**

Ale dlaczego akurat Ty miałaś gotować?

**M.K.**

Dlatego, że 20 lat temu to nie było tak popularne jak teraz, bo było mało kucharzy wegetariańskich. Nawet nie było wtedy w Krakowie, w którym mieszkałam wegetariańskiej restauracji, więc to zupełnie był taki załazek.

**M.W.**

Fanaberia to była wtedy.

**M.K.**

(śmiech) Nawet nie fanaberia, bo to było bardzo różnie, a najczęściej bardzo negatywnie było traktowane w naszej ówczesnej rzeczywistości. Po prostu poczułam, usłyszałam, że ten dom jest do kupienia. I poczułam, że kupię ten dom.

Nigdy nie miałam takiego pomysłu, że z powodu też trudów takiej codzienności, w której byłam sama z dziećmi, że chciałabym opuścić to miejsce. Taka myśl mi przemknęła przez głowę. To jest dla mnie również fascynujące, że temu sprostalam.

**M.W.**

A masz poczucie że stworzyłaś swój świat?

**M.K.**

Ja żyję po swojemu. I z dnia na dzień po swojemu, i w taki sposób tworzy się mój świat. Tak po prostu mam, że żyję na swoich warunkach i po prostu zamieszkałam tutaj, rozgościłam się, zaczęłam przyjmować ludzi i to wszystko było takie w niczym nie wydumane. Po prostu działo się z chwili na chwilę.

**M.W.**

To wszystko co mówisz brzmi bardzo prosto, że po prostu „zachciałam”, „kupiłam”, „byłam”, ale żeby tu dotrzeć na przykład jeszcze 20 lat temu, to nawet zastanawiam się jak Ty tutaj docierałaś - samochodem od razu, czy rowerem czy jak? Zimą przez śniegi.

**M.K.**

Nie miałam samochodu, miałam małe dziecko.

**M.W.**

Ale przecież Ty tam byłaś, przeżyłaś to.

**M.K.**

Tak, ale no wiesz. Jak patrzę tak sobie... Gdybym jeszcze raz miała zasiąść pod jabłonią i popatrzeć wstecz na moje życie, to byłoby właśnie dla mnie takie... zrobiłabym takie wow, pod tą górę z dzieckiem, z plecakiem. Oczywiście patrzę na to teraz z perspektywy osoby, która nie wiem ile ton w roku przetwarza warzyw i innych rzeczy. Wtedy nie docierało tutaj tyle osób, raczej garstka. Więc też było inaczej. Ale podchodzenie pod górkę się nie zmieniło. Po prostu taka była moja rzeczywistość i ona mnie nie bolała. Po prostu podchodziłam pod górkę.

**M.W.**

I jak powiedziałaś, to się nie zmieniło?

**M.K.**

Teraz podjeżdżm pod górkę Nissanem Patrolem.

Czasami muszę po prostu robić tak, żeby mieć w ogóle jakieś miejsce, bo oni są wszędzie koło mnie.

**M.W.**

Czyli ja też?

**M.K.**

Ty możesz, to jest wyjątkowa sytuacja.

**M.W.**

Ale nie będę mieszać.

**M.K.**

Czasami marzę o tym, żeby mieszkać w mniej dostępnym miejscu.

**M.W.**

Jeszcze mniej? Czyli gdzie?

**M.K.**

Nie wiem, pamiętam ze swojej młodości takie zdjęcie klasztoru z tybetu gdzie klasztor był na takiej bardzo stromej skale i prowiant wciągany w takim koszu wielkim na linach. No na przykład w takim.

**M.W.**

A czy te rzeczy, które kojarzą się z odosobnieniem, czyli cisza, spokój i refleksyjność, czy Ty tego potrzebujesz?

**M.K.**

Ja myślę że mogłabym być pośrodku czteropasmówki w Pekinie i potrafiłabym to zaspokoić. To, że jestem i oczywiście uwielbiam to miejsce. I nie miałam nigdy pragnienia, żeby je opuścić. I jest mi tutaj absolutnie dobrze. I jest to na pewno mój dom i moich dzieci, nasze miejsce, to jest fajne. Ale nawet w takiej codzienności takiej wypełnionej też po brzegi ludźmi, to mi wystarcza że się odwrócę plecami i ja mam to wszystko, o czym jakby mówiasz, i co jest tutaj naokoło.

**M.W.**

Ale czy ty czujesz że potrzebujesz tego na co dzień, tej dostępności, tego lasu, tej możliwości

po prostu takiej wyjścia w głąsę, choćby teraz - nie podoba Ci się ta rozmowa - to prostu wychodzisz i mówisz, że „idę do lasu i będę miała spokój”?

**M.K.**

Nie mam takich myśli. Dlatego, że właśnie wystarczy, że się odwrócę. Ja po prostu mam w sobie tę umiejętność, która jest mocna - ludzie często zadają mi to pytanie. Jak w ogóle ja mogę właśnie funkcjonować, skoro mój dom jest ciągle pełen ludzi?

**M.W.**

No właśnie - jak?

**M.K.**

No właśnie mi wystarczy, że się odwrócę.

**M.W.**

Czy ty się tego uczyłaś? Że wystarczy że się odwrócisz i masz spokój. Jak coś takiego się osiąga, bo mam wrażenie że to niestety takie łatwe jak brzmi?

**M.K.**

Wiesz. Mi się wydaje, że większość tych rzeczy jest bardzo łatwa. Tylko właśnie ludzie są tak mocno w tych swoich historiach, że nie biorą tej łatwości pod uwagę. W pewnym momencie zorientowałam się, że chcę być tą osobą, którą faktycznie jestem. I tak jak rozpinanie - miałabyś na sobie 6 płaszczyków i pokolei je ściągasz. To ja mam właśnie takie doznanie, że ja właśnie rozebrałam się z tych wszystkich naleciałości, z tej genealogicznej schedy i po prostu jestem tą osobą, którą chcę być. I właśnie ta umiejętność jest częścią bycia tą osobą. I mi się naprawdę wydaje, że czasami można zrobić rzeczy właśnie za pomocą tego pstryknięcia, jakby zdecydować, nie wiem. Każdy wie, co dla niego jest jakąś wartością i żyć zgodnie z tymi swoimi własnymi wartościami, nie? I ja też jestem z natury samotniczką, więc to też nie jest dla mnie problem,

że jestem tutaj tak jak teraz w czasie pandemii już pół roku sama, ja czuję się w tym jakby doskonale, więc dla mnie takie odwrócenie się to jest po prostu naturalna rzecz.

**M.W.**

Dlaczego akurat tu jesteś?

**M.K.**

Ja po prostu poczułam, że to jest miejsce, w którym zostanę.

**M.W.**

Na zawsze chcesz tu zostać?

**M.K.**

Tak, na zawsze - wiem gdzie będę pochowana. (śmiech)

**M.W.**

Robisz sobie teraz ze mnie żarty czy nie?

**M.K.**

Nie.

**M.W.**

Nie? Nie widziałam tu jabłoni.

**M.K.**

Jest jabłoń. A może brzoza?

**M.W.**

Odkąd tu jesteś? Od którego roku w Sopatowcu?

**M.K.**

Teraz minęło 20 lat.

**M.W.**

Od 20 lat. Nie wiem czy się zgodzisz, no ale

jednak to jest odosobnienie, mimo że przyjeżdżają do Ciebie ludzie. No właśnie, bo cały czas oni są, to właściwie nie wiem czy można to nazwać odosobnieniem, ale jednak chyba jest. Czy przez te 20 lat zauważyłaś właśnie po tych ludziach jak bardzo zmienił się świat? Czy masz poczucie że się zmieniło?

**M.K.**

Jak widzę, jak się emocjonują ludzie tymi książkami, które u mnie są. Czyli że to są tematy, które ich jakby teraz mocno pociągają i może to na jakimś subtelnym poziomie może być tym dążeniem w naturze do równowagi. I bardzo to jest fajne. Oczywiście bym chciała, żeby ludzie to robili dogłębnie, bo mnóstwo ludzi siada na poduszce do medytacji, a potem wracają do codzienności i ktoś albo trwa no albo nie.

**M.W.**

No a co to dla ciebie znaczy dogłębnie? Żeby robić to? Praktykować takie życie bardziej świadome, dogłębne?

**M.K.**

No wiesz, jeśli czytasz jakąś cudowną książkę, która opowiada o filozofii buddyjskiej czy jakiegokolwiek innej, to fajnie jest po prostu rozwijać w sobie jakby te rzeczy, którymi się fascynujemy, bo czasami to pozostaje tylko w sferze takiego łaknięcia. Czasem to jest takie, że czytam o czymś wspaniałym na przykład o współczuciu dla innych istot, ale fajnie byłoby mieć w sobie taką dyscyplinę, żeby potem przenosić to w codzienność. Ta droga jest jedna - albo góra albo w dół i decydujemy, w którą stronę podążamy.

*// tutaj czas jest jak z piasku  
 codziennie odwracam go  
 i sypie się od nowa  
 jak myśl przzerwana  
 do której się wraca  
 siedzą przy tym samym  
 stole  
 włączając  
 nie wychodząc za próg  
 milcząc w stronę  
 przez okno  
 wpadającego światła*

**M.W.**

To jest niewiersz Twój. Czuję tam taki ładunek poetycki emocjonalny, który mnie skłania do refleksji na temat mojego życia, że nie do końca wiem i właściwie nie dowiaduję się niczego, co przeżyła pani Małgorzata z Sopotowca. Tylko myślę sobie bardziej.

**M.K.**

Rozmyślam. Obserwuję świat. Rozmyślam o nim. I potem we śnie te myśli układają się w linijki. To nie jest tak, że ja do tego zasiadam, tylko bardziej to się zbiera. Jeszcze trochę jakby skapywało. Te teksty bardzo często wiążą się z tymi ludzkimi historiami, które trafiają do mojego domu ponieważ ludzie lubią mi opowiadać i czekają, albo też nawet przyjeżdżają tu po to, żeby mi je opowiedzieć, i żeby był z mojej strony jakiś odzew. Często to jest właśnie w taki sposób adresowane, żeby również rozsuwać zasłony. Wiesz co mam na myśli?

**M.W.**

Nie, powiedz o tych zasłonach.

**M.K.**

No nie wiem. Przyszedł do mnie ktoś, kto ma trudną historię miłosną. Ja mam na tą sprawę jakiś pogląd. Moim takim celem jest to, żeby właśnie

ludzie przeżywali swoje życie przy odsłoniętych zasłonach. To jest szeroko pojęte, bo mogą to być jakieś nawyki, czy różne reakcje emocjonalne i moim przesłaniem w ogóle do pisania tych rzeczy jest to, żeby to było pokrzepiające.

**M.W.**

A czy dużo piszesz?

**M.K.**

Coraz mniej (śmiech). Coraz mniej, właśnie dlatego mówiłam ci wcześniej, że fascynują mnie te krótkie zdania.

**M.W.**

A one są dlatego krótkie, bo Tobie nie chce się pisać więcej?

**M.K.**

Nawet nie o to chodzi. Tylko wydaje mi się, że nie mam potrzeby. Nie ma takiej potrzeby, że kiedy mówię o małżeństwie - na przykład napisałam takie zdanie, że jestem w małżeństwie rzeczywistością - to jest właśnie wiadomość jakby do świata, ale nie o mnie. Tylko właśnie wiadomość o każdym człowieku, nie?.

**M.W.**

To co będzie w tym Twoim bigosiku?

**M.K.**

Będzie wędzone tofu. To będzie to, co zamiast w kuchni polskiej pod postacią mięska. Orzechy włoskie, śliwki, ziele angielskie, laurowy listek.

**M.W.**

Chciałbym dopytać jeszcze o ten proces pisania. Bo powiedziałaś, że jeśli chodzi o same myśli, to one skaoują, skapują, skapują, natomiast jak to wygląda tak praktycznie? Czy Ty od razu zapisujesz,

czy ty siadasz pod tą jabłonią i sobie zapisujesz?  
Po prostu całość masz już w głowie? No jak to się dzieje?

**M.K.**

To nie jest trudne, bo jak zauważyłaś, to są takie króciutkie tekściki.

**M.W.**

No ale kto wie – może, no nawet najkrótszy wierszyk może wymagać.

**M.K.**

Prostu siadam i to zapisuję. Nie robię sobie żadnego planu, pisząc to czytam i ewentualnie ewentualnie wymieniam słowa. Patrę jak mi się to czyta i to jest tak, że czuję że chcę właśnie to powiedzieć.

**M.W.**

A czytasz na głos?

**M.K.**

Nie, po cichu. W myślach.

*! ! wiesz, że dni mijają bezpowrotnie?*

*na tartaku w*

*dzień targowy*

*takie toczą się*

*rozmowy*

*Pani Gosiu jaki nastrój?*

*bo mina coś nietęga?*

*Pani Gosia*

*przecież*

*wie-*

*dni mijają*

*bezpownotnie*

*zapakowałam deski*

*ruszyłam w górę*

*zostawiając za sobą*

*minuty życia*

*które*

*już nie wróca*

*jechałam czując*

*ogień próby*

*w*

*myślach*

*klaniając się*

*życiu*

*takiemu*

*jakie*

*jest*

*stojąc*

*z*

*nim*

*twarzą*

*w*

*twarz*

*z*

*moim*

*prawdziwym*

*nauczycielem*

**M.W.**

Czy masz ulubione słowa albo takie które w nigdy jakoś ci nie pasują?

**M.K.**

Mam ulubione słowa, na przykład „frapujący”, to jest moje ulubione słowo. Takie które mi nie pasują - nie, raczej nie. Dla mnie jest ważne to, żeby powiedzieć to do ludzi. To jest dla mnie takie tutaj najistotniejsze. Ja wiem, co chcę powiedzieć, ale przesłanką jest, żeby wypowiedzieć to do ludzi, żeby oni to dostali.

**M.W.**

Ale samą książkę niełatwo dostać.



**M.K.**

Książkę dostać bardzo łatwo.

**M.W.**

Trzeba przyjechać do Sopotowca, by go odkryć to proste. Bo mam takie wyobrażenie, że każdy musi Sopotowiec odkryć w jakiś sposób dla siebie, że to nie jest tak oczywiste.

**M.K.**

Czasami z tą książką jest tak, że ktoś zobaczy ją u kogoś na półce, a potem zwraca się do mnie z pytaniem. Pisze, że bardzo by chciał ją mieć. Też są ludzie, którzy z niej gotują, a są tacy, którzy trzymają ją na stoliku przy łóżku i sobie podczytują. Ta historia jest właśnie o tym, że to im dobrze robi, to jest dla nich takie jakby wzmacniające, inspirujące, rozgrzewające, też dodające otuchy, odwagi, jakiegoś innego spojrzenia też właśnie na te życiowe opcje. Wiele osób odkrywa, że właśnie można żyć po swojemu. Że tak naprawdę w swoim życiu nie są wierni temu co jest dla nich, tak dla nich osobiście najważniejsze, tylko że grają w jakąś grę.

// życie  
Wam  
Nam

wsparcia

w podążaniu

przez

te

wszystkie

etapy

wyzwania

pułapki

i

ślepe uliczki

które

nas czekają

na

drodze

która

podążamy

zostawiając

za

sobą

bezpowrotne

**M.W.**

Tak sobie właśnie pomyślałam jak powiedziałaś, że dla niektórych jest to książka, którą traktują jako kucharską, a dla innych jako taka treść do przemyślenia, życiowa. Pomyślałam, że może ona dlatego jest tutaj w Sopotowcu tylko i wyłącznie do dostania, no bo właściwie w takiej typowej księgarni nie byłoby za bardzo półki, na której można by ją umieścić, bo z jednej strony no co - książki kucharskie - no nie do końca. Poezja no też nie do końca, nie wiadomo byłoby co z nią zrobić.

**M.K.**

Mogłabym ją widzieć na przykład w księgarni w Cieszynie, to jest księgarnia Marioli, którą poznałam tutaj na warsztacie jogi. To wydaje mi się być takim... Zresztą ta książka - ona wzięła kilka książek ode mnie, to było fajne.

**M.W.**

A co jest takiego w tej księgarni, że akurat tam by było dobre miejsce na te książki?

**M.K.**

Wydawało mi się, bo ja tam nie byłam, widziałam tylko jej miejsce. Poznałam ją i zobaczyłam też jej rozpalone oczy jak zobaczyła u mnie książki i spędziła mnóstwo czasu, żeby zrobić zdjęcia okładek. I no to absolutnie nas od razu połączyło, a wewnątrz tej księgarni przypominało też mój dom i jakby jej energia, czyli to jest takie miejsce bardzo powiązane z nią i miłością do książek i

nie traktowaniem tego jako biznesu. Z wielkim szacunkiem do tego. Z takim, że tam nie jest bezimiennie. Więc tak. Ale w empiryku nigdy. Ale też w sumie w większości w księgarni nigdy.

**M.W.**

To jest książka z Twojego świata i musi być na Twoich warunkach, tak?

**M.K.**

Nawet nie. Ja też tego nie określam - po prostu ja wiem czego chcę, a czego nie chcę.

**M.W.**

Pisząc tę książkę, czego chciałaś?

**M.K.**

Pisząc tą książkę, chciałam ją dać wszystkim ludziom, którzy mnie od jakiegoś czasu pytali dlaczego ja nie pisałam książki. (śmiech)

**M.W.**

Czyli to właściwie zrobiłaś na zamówienie.

**M.K.**

Dokładnie. Wielu, wielu, wielu setek ludzi.

**M.W.**

A powiedziałaś, że i właśnie ci ludzie, którzy przyjeżdżają do Sopotowca, są dla ciebie źródłem inspiracji jako temat. Ale czy też to miejsce które nas otacza? Las, przyroda, to co obserwujesz na co dzień.

**M.K.**

Ja nie jestem jakby wyłączona. Ja jestem częścią całości, ludzie tego nie rozumieją. Mocno są zaskoczeni, kiedy ja mówię, że ja równie dobrze czuję się w warszawskim metrze jak tutaj. To jest takie niezrozumiałe dla świata, dla mnie warszawskie metro

jest niebywałą okazją współlistnienia z innymi ludźmi i po prostu tutaj współlistnieję z naturą. A w innych miejscach jakby współlistnieję z tym, co mnie otacza.

**M.W.**

Co gotujesz dzisiaj?

**M.K.**

Szkoda że nie dla pięćdziesięciu osób...

**M.W.**

A wolisz dla pięćdziesięciu?

**M.K.**

Zdecydowanie bardziej niż dla pięciu.

**M.W.**

To co dzisiaj jest?

**M.K.**

Kapusta smażona ze śliwkami i z tymiankiem, to jest pycha. Cukinia z suszonymi pomidorami. Rozglądam się, żeby czegoś nie pominąć. Kukurydza z chili, dzieci lubią bardzo jeść tę kukurydzę. Będzie zupka z łzami Hioba...

**M.W.**

Z łzami Hioba – co to znaczy?

**M.K.**

To taka kaszka (śmiech). Nie słyszałaś?

**M.W.**

Nie. To nie jest Twoja nazwa?

**M.K.**

Nie.

Oczywiście teraz siedzimy tutaj i ja za oknem widzę ten cudowny bez, i no to jest rzeczywistość,

którą wybrałam. Nie wybrałabym nigdy bloku. Moim wyborem było to miejsce. Ono do mnie przemówiło.

**M.W.**

Ale właśnie z tych konkretnych powodów, że właśnie za oknem masz bez, a nie sąsiada który opala się na balkonie.

**M.K.**

Na pewno jest tutaj niesamowicie pięknie i ja uwielbiam tę ciszę. I kiedyś poczułem, że jak wracam tutaj z dołu, czyli z miasta, to czuję się jakbym zdejmowała po całym dniu za małe buty.

**M.W.**

To nie jest takie tradycyjny układ – ziemniaki, surówka, mięsko.

**M.K.**

Martyna... (śmiech)

**M.W.**

Ale właśnie, bo ludzie zastanawiają się, co to jest, i co to jest za nazwa, i skąd to wynika. To jest tak, że Ty po prostu wchodzisz do kuchni i sobie wymyślasz, że dzisiaj to będzie tak i tak, czy jednak trzymasz się takich stałych układów w kuchni?

**M.K.**

Ziemniaczki, kapustka i mięsko to nie był mój układ nigdy (śmiech). Raczej kieruję się tym, co mam w piwnicy, w spiżarni. I tym, w jakiej kondycji jest mój mózg (śmiech), na co mam ochotę, jak się czuję. Uwielbiam słowo „włoszczyzna”.

**M.W.**

A powiedz, czy karmienie ludzi dla ciebie też jest twórczością?

**M.K.**

No mówię o sobie, że jestem kucharką, ale ja po prostu gotuje jedzenie i karmię ludzi. Czy to jest sztuką – właśnie dla mnie nie. Ja tego tak nie widzę, to jest po prostu coś, co kiedyś stało się dla mnie bardzo istotne, jak ja sama przestałam jeść mięso. To było dawno temu w osiemdziesiątych latach, więc jakby kielkował dopiero wegetarianizm, przynajmniej w naszym kraju. I po prostu dla mnie to było zawsze bardzo istotne. Kiedyś wręcz taka byłam ortodoksyjnie nastawiona do tego tematu, teraz już absolutnie nie. To jest takie bardziej działanie dla dobra innych. Od zawsze ludzie u mnie jedli w domu, potem w nielegalnej restauracji, którą miałam w domu.

**M.W.**

Uu, nielegalna restauracja?

**M.K.**

Tak, w 92.

**M.W.**

W Krakowie takie rzeczy?

**M.K.**

Tak, w moim mieszkaniu – kupiłam duży stół i ludzie przychodzili na obiad i zostawiali pieniądze na stole.

**M.W.**

Ale można gotować tak, żeby inni się najedli, ale można też gotować tak, żeby inni się rozkoszowali, i to jest jakaś różnica jednak.

**M.K.**

Ja tak gotuję i obserwuję z przyjemnością, że to innym bardzo służy. I dzięki temu też jakby moje miejsce zaczęło być sławne. Ta wieść się roznosiła, nie było wtedy internetu, więc pocztą pantoflową o tym, że tutaj naprawdę można najść się dobrze.

**M.W.**

I jeszcze wyobrażam sobie z taką tajemnicą, że najpierw musisz skręcić tę drogę. A potem idziesz do góry. A potem jeszcze przez las, przez las. Aż a na końcu zobaczysz taki mały domek otulony drzewami i tam się najesz.

**M.K.**

Miałam taką zabawną sytuację w Indiach w takiej restauracji na wolnym powietrzu. I takie panie wałkowały chapati. No i ja się wkręciłam (śmiech) i po chwili wałkowałam z nimi chapati, i tłumaczyłam szefowi tej restauracji, że jestem kucharką i gotuję dla bardzo wielu osób od bardzo dawna. A te panie wszystkie były bardzo obfitych kształtów. One śmiały się ze mnie i mówiły że to niemożliwe, że taka chuda osoba... (śmiech)

**M.W.**

Nie może gotować.

**M.K.**

...nie może być kucharką! Dostałam etat, nie było tak źle.

Mam, u mnie w kuchni, rzeczy spośród wielu zakątków świata i czasem to są naprawdę takie wspaniałe rarytasy. I to jest takie niezwykle, że trafiasz do tego domku, który gdzieś tam pośrodku wielkiego lasu, a na stole są chińskie daktyle, korzenie lotosu. Herbatka z gorzkiego ucha i mnóstwo różnych innych, innych rzeczy. Po środku niczego.

o siensie  
życia  
dzisiaj  
nie  
myśle  
to  
pytanie

peka z  
trząskiem  
jak  
cywilizacyjny  
lakier  
pekają  
symbole  
życia  
śmierci  
wieczności  
pozostaje  
zieloność  
świergot ptaków  
rżenie  
wielkie mrówki  
pomidorowa na obiad  
bakłażany  
szparagi  
czułe serce  
co z tego wszystkiego wyniknie?

**M.W.**

A czy w tych dwóch procesach - w gotowaniu i w pisaniu - widzisz jakieś podobieństwa?

**M.K.**

No na pewno jestem osobą która to łączy, jestem jakby wspólnym elementem i tego i tego, więc często też jak gotuję, to rozmyślam. I czasami spotykam kogoś w lesie na drodze, jakiegoś dalekiego lub bliższego sąsiada, potem jestem bardzo taka cała jakby w tej rozmowie. Te rozmowy często są mocno niezwykle. I niepostrzeżenie potem dla siebie samej gotuję jakąś gigantyczną ilość jedzenia, mimo że obiad jem tylko ja, ponieważ jestem jakby w tych myślach i jeszcze w poczuciu tego spotkania z tym drugim człowiekiem.

**M.W.**

Może Ty gotujesz jednocześnie też dla tych ludzi których spotkałaś. W myślach.

**M.K.**

Na pewno bardzo chętnie bym ich nakarmiła gdyby się pojawili u mnie w czasie obiadu lub też nie.

**M.W.**

A na koniec dnia - czy ty masz jakiś swój rytuał kończenia dnia? Bo mówiłyśmy o przeróżnych rzeczach. O tym, co inspiruje. O tym, co w życiu jakoś tam boli. Jak sobie z tym radzić, że czasami wystarczy się odwrócić. A czy masz takie idealne zakończenie dnia?

**M.K.**

Moje idealne zakończenie dnia - najczęściej właśnie wieczorem robię swoją praktykę. To jest dla mnie bardzo ważne, ponieważ dużo pracuję. Więc jest to też dla mnie bardzo ważne, że mogę jakby w tym momencie być sama dla siebie, czyli medytować albo rozsiaść się z książką w swoim pokoju albo obejrzeć sobie jakiś film. Ale ta praktyka jest dla mnie bardzo istotna.

!! *co z tego wszystkiego wyniknie?*

*uprzejmie**zapytałam sklepikarza**w pogrążonym**w mroku kramiku**z którym w ciszy**wypiliśmy kawę**on**popatrzył ponad mną**jakbym była muchom**odpowiedział**nie wiem**będzie**co**będzie**a na około**nas**szałaby żądze**władzy**wspaniałości**fanatyzmu**chciwości**nieładzko-**nadludzkiej**racji...**tylko**czystym**życiem**już chcę**żyć**dodał**ja też**ja też**to dzisiaj**dzieje się*

To był podcast Wolne Ścieżki. Wszystkie dźwięki przyrody, które wystąpiły w tym odcinku, pochodzą z Sopotowca. Pojawiły się również wierszomyśli z książki „Kolor, zapach, smak, intencja” Małgosi Kacner, które czytała Ada Udobińska. Za montaż odpowiada Justyna Godz, a opiekę nad realizacją dźwiękową sprawuje Janusz Deblesen.

Jeśli słuchanie tej opowieści sprawiło ci przyjemność zapraszam na kolejny odcinek do innego zakątka Polski. Pomyśl też o tych, którzy nie wiedzą jeszcze, czym są podcasty. Może warto zaprosić ich do wspólnego słuchania?  
Martyna Wojtkowska.

Podkast Wolne Ścieżki dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu „Kultura w sieci”.

# Wolne Ścieżki

rozmowy na koniec dnia

## Martyna Wojtkowska

Dokumentalistka, absolwentka dziennikarstwa i socjologii na Uniwersytecie Warszawskim; współpracowniczka redakcji radiowej Trójki i magazynu non/fiction; nominowana do nagrody Newsweeka im. Teresy Torąńskiej w kategorii reportaży, finalistka III edycji nagrody dziennikarskiej im. Zygmunta Moszkowicza „Człowiek z pasją”; współautorka zbiorów reportaży „Izrael okiem reportera”, „Światła małego miasta”. Oddana miłośniczka sztuki faktu.